DZIS CAŁOSTRONICOWY DODATEK FILMOWY

KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
Środa 26 października 1938 r.
10 [illegible]00

Min. Beck spotka się z Hitlerem?

Węgry czekają do południa na odpowiedź

Do południa dnia dzisiejszego rząd węgierski oczekiwać będzie odpowiedzi Pragi na swe ostatnie propozycje (podajemy je na stronie 6-ej).

Żądania węgierskie zostały jasno sformułowane i przedstawione do ostatecznego rozpatrzenia.

Równocześnie rząd węgierski oświadczył, że gotów jest użyć wszystkich środków, stojących do jego dyspozycji, celem zrealizowania swoich postulatów.

Praga będzie więc musiała powiedzieć co wybiera: plebiscyt, czy arbitraż Włoch, Niemiec i Polski.

Uchwała rządu autonomicznego Rusi Podkarpackiej, przeciwstawiającej się podziałowi swojego kraju, jest w kołach politycznych tłumaczona jako wypowiedzenie się za przyłączeniem się do Węgier.

Stanowisko Słowaków zostało wyjaśnione. Bronią oni twardo terytorium państwa słowackiego, natomiast pozostawiają sprawę przyłączenia Rusi Podkarpackiej miejscowej ludności.

Konferencje dyplomatyczne trwają w dalszym ciągu. Wielką wagę przywiązuje się do rozmowy ambasadora Lipskiego z kanclerzem Hitlerem. Rozeszły się wczoraj pogłoski o mającym nastąpić spotkaniu min. Becka z kanclerzem Hitlerem.

Min. Beck, według tych wiadomości, miałby się udać do Berchtesgaden, albo do jednej z miejscowości w Prusiech Wschodnich, celem odbycia rozmowy z kanclerzem Rzeszy.

Jak to już kilkakrotnie zaznaczaliśmy, wspólna granica polsko - węgierska ma znaczenie pierwszorzędne. Ustala ona pewne sprawy na długi okres czasu. Umożliwia przebudowę tej części Europy na stałych podstawach, gwarantujących utrzymanie pokoju.

Wysiłki dyplomacji polskiej zmierzały do przekonania najbardziej zainteresowanych państw o konieczności właśnie takiego rozwiązania tego problemu.

Jak można wnioskować z głosów prasy tych państw wysiłki polskie zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem.

Rząd włoski, podobnie jak i opinia włoska, stoi bez zastrzeżeń na stanowisku polskim i węgierskim. Zastrzeżenie Rumunii i Jugosławii, obawiających się powiększenia Węgier, zostały przezwyciężone. Państwa te zajęły obecnie pozycję neutralną i wyczekującą.

Zdaje się, że również rezerwa Niemiec została wreszcie przełamana.

W części prasy europejskiej pojawiły się zupełnie dowolne i fałszywe komentarze o naszej polityce zagranicznej. Usiłowano tłumaczyć dążenie do wspólnej granicy węgiersko - polskiej jako pierwszy krok do tworzenia bloku przeciwniemieckiego.

Zwracaliśmy już kilkakrotnie w ciągu ostatnich tygodni uwagę, że tego rodzaju komentarze są wręcz fałszywe. Polska nie uprawia polityki bloków, a przede wszystkim nie wchodziłaby w bloki, właśnie teraz, kiedy taka polityka całkowicie zbankrutowała.

Kierownicy niemieckiej polityki zagranicznej rozumieją, że urzeczywistnienie starego postulatu wspólnej granicy polsko - węgierskiej, wzmocni tylko stanowisko Polski oraz Węgier, a więc dwóch państw, które pozostają w dobrych stosunkach sąsiedzkich z Rzeszą.

Warszawa i Budapeszt mogą być i będą gwarantami pokoju i spokoju w tej części Europy, podczas gdy pozostawienie Rusi Podkarpackiej przy państwie czeskim, stanowiłoby groźbę ciągłych rozruchów.

Nie wolno zapomnieć, że ta prowincja czeska była najbardziej skomunizowaną i tutaj byli najczynniejsi agenci Moskwy. A w takich warunkach trudno chyba mówić o gwarancji pokoju.

Zwrotu Kamerunu
zażąda wkrótce Rzesza Niemiecka

LONDYN. W tutejszych kołach finansowych rozeszła się wiadomość, że już w najbliższym czasie należy się liczyć z objęciem przez Rzeszę energicznej akcji w kierunku rewindykacji kolonialnych.

Wskazują tu na komunikat Havasa z dnia 22 b. m. podkreślający wzrost aktywności niemieckiej w tej dziedzinie.

W kołach City mówi się, że rewindykacje niemieckie w pierwszym rzędzie dotyczyć mają obszaru francuskiego Kamerunu, który, jak wiadomo, przed wojną był kolonią niemiecką, po wojnie zaś stanowi mandat francuski.

Zwracają tu m. in. uwagę na fakt, że Kamerun pod względem emigracyjnym i gospodarczym nie stanowi terenu ekspansji francuskiej.

Pakt włosko-angielski
będzie wkrótce przez Londyn ratyfikowany

LONDYN. Korespondent dyplomatyczny „News Chronicle" potwierdza wiadomość, krążącą w londyńskich kołach politycznych, że na środowym posiedzeniu gabinetu zostanie ustalona data ratyfikacji paktu włosko - angielskiego, zawartego w Rzymie w dniu 16 kwietnia b. r.

Gabinet wyznaczy termin debaty w Izbie Gmin w ten sposób, że Izba będzie miała cały dzień do przedyskutowania paktu.

Należy podkreślić, że z punktu widzenia konstytucyjnego układ włosko - angielski nie wymaga ratyfikacji ze strony parlamentu. Tym niemniej prem. Chamberlain chce uzyskać votum zaufania dla swej polityki.

„Daily Herald" stwierdza również, że wejście w życie paktu angielsko - włoskiego należy uważać za sprawę przesądzoną. Premier Chamberlain po załatwieniu tej kwestii poświęci swą działalność likwidacji zatargu hiszpańskiego.

Dziennik wyraża pogląd, że sprawa formalnego uznania przez Anglię Imperium włoskie go będzie połączona z akredytowaniem nowego ambasadora Wielkiej Brytanii w Rzymie.

Obóz koncentracyjny dla Żydów
zakładają Czesi na Morawach

PARYŻ. Korespondent „Petit Parisien" donosi, iż problemat żydowski w Czechosłowacji przybrał nagle bardzo ostry i poważny charakter.

Rząd czeski nosi się z zamiarem założenia dla Żydów emigrantów z dawnej Austrii i Niemiec oraz terytoriów sudeckich, obozu koncentracyjnego na Morawach, gdzie państwo troszczy łoby się o ich utrzymanie do chwili, gdy wielkie mocarstwa powezmą jakąś decyzję w sprawie ich rozmieszczenia, napływ emigrantów żydowskich zaczyna bowiem bardzo ciążyć na czeskim życiu gospodarczym.

Wywołuje on zwłaszcza protesty ze strony mieszkańców Pragi.

Oświadczenie premiera Węgier
Budapeszt zdecydowany jest poprzeć swe żądania wszystkimi środkami

BUDAPESZT. Premier Węgier Imredy przyjął wczoraj późnym wieczorem dziennikarzy, wobec których złożył oświadczenie uzupełniające w sprawie noty węgierskiej przekazanej w poniedziałek rządowi czeskiemu.

Premier Imredy przedstawił na wstępie historię rokowań i zaznaczył, że **Węgry musiały stać na gruncie postanowień monachijskich.**

Akcja dyplomatyczna Węgier oparła się na czysto etnicznych podstawach. Nie chodziło o to, ażeby uwypuklić historyczne żądania Węgier i aby sprawiedliwość historyczna doszła do głosu. Akcja dyplomatyczna Węgier ograniczyła się bowiem wyłącznie **do rozdziału grup narodowościowych odpowiednio z ustaleniem nowych granic.**

Mapy, które służyły za podstawy żądań węgierskich zostały sporządzone już przed wielu laty i z tego powodu muszą być uznane za bezstronne i obiektywne.

Premier Imredy wyraził następnie wdzięczność Węgier dla Włoch, Niemiec i Polski za poparcie udzielone przez te państwa w sprawie węgierskiej i zaznaczył, że nowe propozycje czesko-słowackie zbliżają punkt widzenia obu państw i że teraz chodzi o ostatnią sporną jeszcze strefę, co do której Węgry proponują plebiscyt.

Premier wyraził przy tym głębokie przekonanie, że plebiscyt ten będzie pełnym usprawiedliwieniem podkreślanego zawsze węgierskiego punktu widzenia.

W końcu premier Imredy stwierdził, że **Węgry ciągle spodziewają się pokojowego rozwiązania spornych kwestii.**

Gdyby te pokojowe projekty Węgier z jakiegokolwiek powodu nie miały być obecnie przyjęte przez stronę przeciwną, w takim razie **rząd węgierski jest absolutnie zdecydowany poprzeć słuszną sprawę węgierską wszystkimi środkami, jakie stoją do jego dyspozycji.**

Węgry jednak wolą mieć na dzieję, że szybkie i pokojowe rozwiązanie sprawy zostanie ułatwione przez drugą stronę, tymbardziej, że **Węgry chcą współpracować pokojowo ze słowackim i karpatoruskim narodem.**

Błagalne depesze Rusi Podkarpackiej

UŻHOROD. 386 gmin karpatoruskich z największymi miastami na czele, wysłało do Mussoliniego i Hitlera telegramy, błagając o zajęcie się losem tego kraju i przyznanie mu odmawianego przez dotychczasowych władców prawa samostanowienia.

W telegramach tych ludność karpatoruska domaga się plebiscytu

Japończycy zajęli Hankou

TOKIO. Urzędowo donoszą, że japońskie wojska lądowe w ścisłej współpracy z siłami morskimi weszły wczoraj o godz. 16 min. 30 (czas miejscowy) do Hankou.

Posłowie Śląska Zaolzańskiego

Zarządzeniem z dnia 25 b. m. na podstawie artykułu 3 dekretu o zjednoczeniu odzyskanych ziem Śląska Cieszyńskiego z Rzeczypospolitą Polską, Pan Prezydent Rzplitej powołał na posłów do Sejmu Śląskiego: dr. Franciszka Bajorka z Frysztatu, księdza Józefa Bergera, z Cieszyna Zach. Augustyna Łukosza, z Łąk i Rudolfa Paszka z Jabłonkowa.

Kalendarz dnia

26 Październ.

ŚRODA
Ewarysta p. m., Lucjana.
Słowiański: Lutosława.
Słońca wsch 6.19, zach. 16.20.
Księżyca wsch. 9.35 zach. 18.8.

KRONIKA HISTORYCZNA

1497. Jan Olbrach ponosi klęskę na Bukowinie.

1865. Wywiezienie przez Moskali biskupa warsz. Rzewuskiego do Astrania, gdzie zmarł w roku 1892.

1935. Powrót króla Jerzego do Grecji.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Za najstarszy zegar świata Anglicy uważają zegar kościelny w miejscowości Rye. Został on zbudowany w r. 1515 i po dokonaniu małych poprawek służy do dziś, nakręcany dwa razy dziennie.

Palacz wypalając dziennie 30 papierosów, spala w ciągu roku papierosa długiego blisko 1 kilometr.

PAUL BRINGUIER

Hollywood — raj i piekło kobiet

W OPARACH ALKOHOLU

Około północy „Trocadero" pustoszeje i publiczność przenosi się do położonego o dwieście metrów „Clover Club". Autor z Marleną Dietrich również przenieśli się do tego lokalu.

18

Nad drzwiami „Clover Club" ukrytymi dyskretnie za drzewami były przymocowane dwie niebieskie świecące się kule. Przed drzwiami ciągnęła się dość stroma krótka rampa, na którą zajeżdżały auta wyrzucając ze swych wnętrzności gości.

Po przekroczeniu drzwi schodziło się na jakieś pół piętra, gdzie mieściła mieściła się okratowana galeria, o żeleznych hermetycznie zamkniętych drzwiach, pomalowanych na biało. Przed tą dekoracją przypominającą nieco więzienie stał wysoki mężczyzna o twarzy brutala.

Z miejsca poznał Marlenę, ukłonił się jej, otworzył okienko umieszczone w żelaznych drzwiach i rzekł coś tajemniczego i w tej chwili drzwi uchyliły się.

Czytelnicy muszą bowiem wiedzieć, że nie każdy może wejść do „Clover Club" Jest to bowiem między innymi i jaskinia gry, a teoretycznie gry hazardowe są zakazane na terenie stanu Kalifornia. Wrócę jeszcze do tego tematu. W zasadzie zaś idzie o ochronę nocnych zabaw możnych Hollywoodu. Chcę się ich strzec przed oczyma niedyskretnych osobników i turystów.

W „Clover Club" jest dziesięć sal oddzielonych od siebie tajemniczymi korytarzykami i zamaskowanymi w ścianach drzwiami. Jest to tajemniczość przybrana w luksus. Wszystko jest tutaj bowiem z kryształu, z białego jedwabiu i z luster.

Pierwsza z sal, największa, najbardziej wystawiona na widok publiczny, jest przeznaczona na pijatyki i tańce. W chwili gdy Marlena przekroczyla próg tej sali okrzyki radości dobiegły z jednego ze stolików. Podeszliśmy do tego stolika. Siedziało przy nim kilka osób. Wszystko to zerwało się natychmiast z miejsca. Powstał tumult trudny do opisania: zaczęto się całować, witać, przedstawiać i do uszu moich dobiegło z jakieś dziesięć nazwisk z arystokracji hollywoodzkiej jak Schenkowie, Barrymorowie, Benettowie i td... i td... W końcu usiedliśmy. Zająłem miejsce w pewnej odległości od Marleny i tego wieczoru nie zamieniłem już z nią słowa, ponieważ wkrótce znikła mi z oczu.

WAKACJE W WIĘZIENIU

Wokół z nas wszyscy pili z jakąś desperacką systematycznością i gorliwością. Prawie wszyscy obecni w lokalu przestrzegają następujcej diety: do godziny ósmej wieczór żywią się sałatą, owocami, burakami, sokiem ananasowym i wodą. A od ósmej do trzeciej nad ranem wchłaniają mnóstwo alkoholu, pijąc szybko — jakgdyby im się spieszyło.

Prym w tej dziedzinie wiodą kobiety, które będąc mniej odporne od mężczyzn muszą bez przerwy sztucznie się podniecać, aby dotrzymać kroku piekielnemu rytmowi tuteiszego życia. Widok kobiety pijącej nocą w Hollywood wywiera tak silne wrażenie, że nie zapomina go się tak szybko.

— Oho, — rzekł nagle siedzący obok mnie pan — więc on już wrócił z wakacji?

Ujrzawszy moje zdziwienie wskazał palcem na tęgiego, tańczącego mężczyznę o oliwkowej cerze i opowiedział mi jego dzieje:

— Jegomość ten czuwał nad bezpieczeństwem pewnego wielkiego potentata filmowego w okresie gdy finansista ten zadawał się z bottleggerami i gangsterami. Ponieważ fortuna kołem się toczy, były strażnik dorobił się majątku. Obecnie do niego należy większość mienia jego dawnego pracodawcy i jest obecnie przez wszystkich poważany i szanowany.

Lecz ma on do uregulowania jakiś stary rachunek ze sprawiedliwością, podobno był kiedyś wmieszany w jakieś zabójstwo. Jednym słowem ma do odsiedzenia karę dziesięciu lat więzienia. I dopiero w tym momencie historia ta staje się zabawna. Pod naciskiem wysoko postawionych osób władze zgodziły się na to, aby rozłożono mu karę na raty — na trzydzieści lat aby siedział w więzieniu trzy miesiące co roku.

Brzmi to nieprawdopodobnie, ale to czysta prawda. W ciągu dziewięciu miesięcy mieszka w Hollywood, pracuje tu taj, zawiera poważne transakcje i szasta pieniędzmi, a gdy zbliża się termin, kiedy ma udać się do więzienia, oznajmia dyskretnie, że udaje się na urlop i znika z Hollywood na trzy miesiące.

Swoje wakacje spędza on w jednym z „szarych domów" stanu Kalifornia, gdzie traktuie się go jak każdego innego więźnia. Ma ogoloną głowę i nosi ubranie w pasy. Teraz właśnie wraca z „wywczasów". Niech pan spojrzy, włosy mu jeszcze nie odrosły. Ładna historia, nie prawda?

Mój sąsiad umilkł. Było późno. Przy stoliku prawie że nikogo już nie było. Marlena gdzieś mi znikła. Nie wiedziałem co z sobą począć. Podniosłem się więc, zamierzając opuścić lokal. Mijając otwarte drzwi baru, zatrzymałem się zmieszany.

Jutro:
„Tęsknota za ojczyzną"

PAN MARSZAŁEK ŚMIGŁY-RYDZ PRZY URNIE WYBORCZEJ.



W niedzielę, w obwodzie 13-ym, przy ul. Klonowej 16, Pan Marszałek Śmigły - Rydz, złożył swój głos w wyborach delegatów do wojewódzkiego kolegium wyborczego do Senatu. Przy akcie tym asystował przewodniczący zebrania wyborczego p. Bartłomiejczyk.

Na małej wokandzie...

Smiech na sali

czyli: „Ludzie mają pomysły"

(A. E.) — Powiadasz pani, że się mnie od pani tylko 200 złotych należy — mówił pan Nożyk do pani Kwapiczowej — A ja mówię, że trzysta. Ale niech już będzie, daruję pani te stówkę, tylko jedne prośbę mam do pani.

Małżonka moja umiera i tylko czekać ostatnie tchnienie wyda. Pani Kwapiczowo osłódź jej pani konanie! Wejdź pani do niej i powiedz jej, że się od pani trzysta złotych należy. Zrób jej pani te przyjemność przed śmiercią.

Wzruszona pani Kwapiczowa weszła do umierającej. Panujący w pokoju mrok, jęki chorej i żółty płomień gromnicy stwarzały niesamowity nastrój, więc wylękniona dłużniczka uklękła przy łóżku i powiedziała to, o co ją prosił pan Nożyk.

Wówczas nastąpiło coś niebywałego. Mianowicie otworzyły się drzwi przylegającej do pokoju „dyskretnej ubikacji", z której wypadła niejaka pani Oleciak - Mączkowska z krzykiem: „Wszystko słyszałam i będę świadkiem w sądzie!", a umierająca zerwała się z łóżka, wołając: „teraz się nacięłaś, stara waltornio, i będziesz forsę bulić!"

•

— Oleciak się nazywam — mówiła świadek Mączkowska przed sądem — bo chociaż z męża jestem Mączkowska, ale z tem lebiegą nie żyję.

Kulfon jest z niego, proszę wysokiego sądu, zawsze w pestkie zalany, a jak kto wiecznie wciąż jest pod gazem, to przecież nie ma żadnego zainteresowania wedle małżeństwa.

Więc przegnałam te niedojdę na złamane ulice, a sama temczasowo...

— Do rzeczy! — przerwał sędzia. — Niech pani powie, po co się pani chowała w tej... ubikacji?

— Pan sędzia takie rzeczy pyta. Przecie każdy jeden wie, po co się tam wchodzi!

Pozostali świadkowie stwierdzili jednak, że to pan Nożyk ukrył panią Mączkowską, by potem mogła być świadkiem.

W tym stanie rzeczy sąd uznał powództwo pana Nożyka za nieuzasadnione i roszczenia jego oddalił.

Urodziło się małe „Sawaniątko"

W poniedziałek około *10* wiecz. w szpitalu SS. Elżbietanek znakomita artystka filmu i dyrektorka teatru, Maria Malicka urodziła córeczkę.

Radość szczęśliwych rodziców pp. Sawanów — Nowakowskich nie ma granic.

„My będziemy głosować"



Pan prezes Rady Ministrów gen. Sławoj Składkowski bawił w niedzielę na terenie kaliskiego okręgu wyborczego Nr. 20, w którym kandyduje na posła.

Pan Premier wygłosił o godz 12-ej przemówienie na zgromadzeniu przedwyborczym w sali Stowarzyszenia Rzemieślników-Chrześcijan w Kaliszu, zaś o godz. 15-ej w domu W. F. i P. W. w Turku, woj. poznańskim.

Główną ideą mowy Pana Premiera w Turku była analiza hasła „głosować, czy nie głosować". Szef Rządu w sposób dobitny uzasadnił, dlaczego obowiązek państwowy wymaga od każdego obywatela, aby złożył swój głos do urny wyborczej.

Tak w Kaliszu jak i w Turku Pan Premier był przyjmowany owacyjnie, zaś ludność wyrażała Mu wdzięczność za Jego pracę dla Państwa i troskliwą opiekę nad powiatami. Na zdjęciu Pan Premier wysłuchuje przemówienia ks. prałata dr. Florczaka, w czasie zebrania przedwyborczego w Turku.

Odezwa Związku wydawców

Zbliża się okres, w którym wszyscy pozbawieni pracy staną w obliczu ciężkiej troski, jak przetrwać miesiące zimowe. Mimo wyraźnej i coraz głębszej poprawy sytuacji gospodarczej są jeszcze w Polsce liczne zastępy ludzi, którym w okresie zimowym zbraknie pracy i chleba.

To też w roku bieżącym równie aktualny i ważny, jak w latach ubiegłych, jest obowiązek tych wszystkich, którzy pracują i zarabiają, pospieszenia z pomocą rodakom, pozbawionym pracy.

W zrozumieniu tego wielkiego społecznego obowiązku, w ostatnim czasie wznowiona została pod patronatem i zwierzchnictwem najwyższych czynników państwowych, działalność Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym.

W latach ubiegłych wielką rolę w budzeniu ofiarności publicznej na rzecz Pomocy Zimowej odegrała — zawsze czujna na wszystkie troski Narodu i Państwa — prasa polska. W nowym okresie akcji Pomocy Zimowej prasa polska musi w dalszym ciągu wpływać i oddziaływać na społeczeństwo aby i w roku bieżącym ofiarność na rzecz bezrobotnych dała jak najwydatniejsze rezultaty.

Wzywamy całą prasę polską do rozwinięcia w najbliższych miesiącach jak najwyższej akcji propagandowej na rzecz pełnego poparcia przez społeczeństwo Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym, pracującego pod wysokim protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza Armii Polskiej.

Zdrada generałów chińskich

oddała Kanton w ręce Japończyków

HANKOU. Komunikat chiński donosi, że walki trwają na nowych pozycjach chińskich pod Fa-Szeng i Tsung-Fa, około 40 klm. na północ od Kantonu.

Większość sił chińskich wycofała się przez Ken-Szu-Tsu na wschód od Kantonu.

Komunikat chiński daje do zrozumienia, że nieoczekiwanie szybkie zajęcie Kantonu przez Japończyków było następstwem zdrady kliku generałów, którzy obecnie pozostali w Kantonie.

Generałowie ci, podobno, przy puścili zmechanizowane kolumny japońskie przez linię frontu; w samym zaś Kantonie, gdy rozpoczęła się walka o miasto, wycofali swe oddziały, dając w ten sposób Japończykom możność otoczenia oddziałów wiernych Czang-Kai-Szekowi.

W wyniku tej zdrady armia chińska poniosła podczas walki o Kanton ciężkie i niepotrzebne straty, bowiem w tych warunkach już nie sposób było bronić miasta.

Biała śmierć oficerów

BIAŁOGRÓD. W górach Kocuh (południowa Serbia) znaleziono pod śniegiem zmarznięte zwłoki płk. Kujunczicza, porucznika oraz sierżanta, którzy przed kilku dniami zaginęli bez śladu, wykonując służbę patrolową na tym odcinku granicy.

Seria tragicznych wypadków

wydarzyła się na kolei

Wczoraj o godz. 4.40 na torze głównym dworca Głównego w Warszawie, pociąg elektryczny wypadł z szyn. Wskutek wykolejenia nastąpiło zablokowanie toru do godz 8-ej. Z pasażerów ani z obsługi nikt nie został ranny.

Pociągi dalekobieżne oraz podmiejskie zatrzymywane były na dworcu Zachodnim oraz dworcach Wschodnim i Gdańskim. Głównie ucierpieli pasażerowie, którzy przybyli na dworzec Zachodni. Dworzec ten nie ma jeszcze odpowiedniej komunikacji z miastem.

Na miejscu wypadku zebrała się komisja, która ustali przyczynę wykolejenia. Od godz. 8-ej ruch przywrócono normalny.

Na torze kolejowym na Okęciu w pobliżu przystanku R. W. D. została przejechana przez pociąg osobowy, idący do Okęcia — Paluch, jakaś kobieta, w wieku około 60 lat. Dokumentów żadnych przy ko biecie nie znaleziono.

Zwłoki przewieziono do prosektorium i wszczęto dochodzenie.

Na przejeździe kolejowym w Nowym Dworze w miejscu przejścia dla pieszych usiłował przejść przez tory 71-letni Eliasz Jerychem Trakter, zamieszkały w Płońsku. W pewnej chwili został uderzony stopniem wagonu przejeżdżającego pociągu osobowego, wskutek czego upadł doznając złamania lewej ręki, lewego obojczyka i ogólnych obrażeń.

Przewieziono go do szpitala powiatowego w Nowym Dworze.

Na dworcu Wschodnim w Warszawie lekarz Pogotowia udzielił pomocy Wincentemu Charzyńskiemu, zam. przy ul. Markowskiej nr. 30 (Targówek), który dostał się pod koła pociągu. Doznał on rany ciętej głowy, potłuczenia twarzy, obcięcia obu nóg oraz ogólnych obrażeń.

(Dokończenie obok).

Po udzieleniu pomocy lekarz przewiózł go do szpitala Przem. Pańskiego.

Na stacji kolejki Mareckiej w Warszawie został przygnieciony przez parowóz Kazimierz Legot, kolejarz, zamieszkały w Czarnej Strudze.

Przybyły lekarz Pogotowia stwierdził potłuczenie miednicy oraz ogólne obrażenia i po udzieleniu pomocy przewiózł go do szp. Ujazdowskiego.

Zabici i ranni koło meczetu

Arabowie nie będą strzelać do Anglików

JEROZOLIMA. Podczas strzelaniny u bram słynnego meczetu Haranes Szerifa w starej dzielnicy Jerozolimy zginęły m. in. 3 kobiety, a kilka kobiet i dzieci odniosło rany.

Narodowy komitet arabski obrony Palestyny nadesłał pismo do angielskich władz wojskowych, w którym wskazuje, że żołnierze angielscy strzelali w pobliżu meczetu uchodzącego za święte miejsce muzułmanów i że podczas strzelaniny kobiety i dzieci straciły życie lub też odniosły rany. Anglicy mieli strzelać również do minaretu.

Angielskie władze wojskowe w odpowiedzi na list wydały komunikat stwierdzający, że wojska angielskie były zmuszone do użycia broni, ponieważ zostały napadnięte przez Arabów.

Dowódca partyzantów arabskich Abdul Rahim wydał w poniedziałek wieczorem rozkaz nie strzelania do żołnierzy angielskich, policji i urzędników cywilnych. Natomiast napady na Żydów oraz niszczenie mienia państwowego będzie się odbywało nadal.

Zarządzenia Abdul Rahima wskazują, że komitet arabski obawia się zaostrzenia zatargu z władzami angielskimi i chce dać dowody dobrej woli ze strony Arabów w chwili, gdy minister Spraw Zagranicznych Iraku występuje z nową inicjatywą pośrednictwa pomiędzy Arabami a władzami angielskimi.

Minister Iraku, który odbył narady z przywódcami arabskimi w Palestynie, udaje się do Londynu, gdzie ma wznowić przerwane przed paru tygodnia mi rokowania z rządem angielskim w sprawie rozwiązania zagadnienia palestyńskiego.

W kołach poinformowanych sądzą, że w ciągu 14-tu dni rozmowy londyńskie doprowadzą do zasadniczego porozumienia

Pijany szofer zabił policjanta

Szczegóły tragicznej śmierci ofiary obowiązku

W dniu wczorajszym donosiliśmy o tragicznym wypadku samochodowym, ofiarą którego padł w Nasielsku pełniący służbę posterunkowy. Ponieważ za bójca został w krótkim przeciągu czasu ujęty, ustalono szczegóły tragicznego wypadku, które po dajemy.

Zatrudniony w Warszawie kierowca Jan Rafał udał się do Nasielska, zaproszony przez jednego ze swych znajomych na wesele. Uroczystość przeciągnęła się dość znacznie i Rafał powracający do Warszawy był kompletnie pijany. Taksówka zataczała na szosie niesamowite zagzaki, Rafał bowiem prawie wcale nie panował nad kierownicą.

Gdy auto znalazło się w Nasielsku, pełniący służbę policjant Małecki zauważył dziwne harce kierowcy. Postanowiwszy zatrzymać pijanego szofera Małecki zeszedł z chodnika na jezdnię i usiłował zatrzymać samochód. Rafał nie zahamował jednak rozpędzonego wozu lecz przeciwnie, dodawszy gazu wpadł na policjanta i przejechawszy po nieszczęśliwym, zbiegł.

Posterunkowy Małecki odniósł bardzo ciężkie obrażenia całego ciała i w stanie beznadziejnym przewieziony został do szpitala powiatowego w Pułtusku. Mimo natychmiastowej pomocy nie udało się lekarzom utrzymać rannego przy życiu i Małecki zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Za zbiegłym zbrodniarzem rozesłano niezwłocznie telefonogramy, podając w nich wygląd zewnętrzny samochodu. Na skutek powiadomienia posterunków na rogatkach w Warszawie zbrodniarz został w szybkim przeciągu czasu ujęty. Zaznaczyć należy, iż w chwili aresztowania był jeszcze pijany.

O sprawiedliwą granicę

polsko-słowacką

Na Orawie, tuż niedaleko Chołochowa i Czarnego Dunajca, leżą dwie czysto polskie wsi Suchagóra i Glodówka, odcięte kordonem granicznym od czasu nieszczęsnego wytyczenia granicy po niedoszłym w r. 1920 plebiscycie spisko - orawskim.

Obie wsi, mimo presji słowackiej szkoły i kościoła, zdołały zachować przez lata całe swój polski charakter i to nie tylko czysto etniczny, lecz i świadomość narodową.

W 1846 roku porwały się w zbrojnym zrywie narodowym i współdziałały z Podhalańcami w powstaniu chochołowskim" przeciw Austrii. Obecnie tęsknią do powrotu do Polski, od której granicy leżą o kilometr — dwa oddalone tylko.

Nie wątpimy, że nowa, sprawiedliwa garnica ze Słowakami obie wsi powyższe Polsce zwróci. Pod Tatrami musi przyjść sprawiedliwa granica!

Ameryka skraca czas pracy

i wprowadza minimum płacy

WASZYNGTON. Wczoraj rano wszedł w życie nowy kodeks pracy Stanów Zjednoczonych.

Postanawia on, że minimalna płaca za godzinę wynosi 25 centów z tym, że w październiku 1939 r. wynosić będzie 30 centów.

Czas pracy obejmuje 44 godziny tygodniowo z tym, że w październiku 1939 r. wynosić będzie 42 godziny, a w październiku 1940 — 40 godzin.

Kodeks zakazuje pracy dzieci poniżej lat 16 w przemyśle, odchylenia przewidziane są dla rolnictwa i pewnych przemysłów sezonowych

Nowe przepisy poprawiają los milionów robotników. Zdaniem kół politycznych, wejście w życie tych przepisów na kilka tygodni przed wyborami przyczyni się do zwiększenia popularności prezydenta Roosevelta

Samolot wpadł na skały

18 osób poniosło śmierć

MELBURN. Samolot pasażerski, utrzymujący komunikację na trasie Melburn - Adelaida roztrzaskał się skutkiem gęstej mgły o masyw skalny Dandenong w odległości 26-ciu kilometrów od Melburn.

14 pasażerów oraz 4 członków załogi poniosło śmierć na miejscu. Wśród zabitych znajduje się b. australijski minister Handlu Hawker.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).

ŚRODA, DN. 26. X. 1938 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Muzyka hiszpańska (płyty). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 „Nasz koncert". 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.05 Wiadomości gospodarcze. 16.15 Dom i szkoła, pogadanka. 16.30 Koncert sodlistów. 17.05 Formacje wojskowe polskie w przeddzień odzyskania niepodległości — odczyt. 17.20 Pod wtór gitary — audycja słowno - muzyczna. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 „Nasz język". 18.40 „Dyskutujemy". 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Opowieść o Chopinie. 21.45 „Poezja Wieku Złotego". 22.00 Muzyka kameralna. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski w języku angielskim.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Zespół muzyczny. 15.00 Melodie filmowe. 16.05 Kwartet smyczkowy. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Pogadanka aktualna. 17.20 Pogadanka społeczna. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka taneczna (płyty). 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 „Kołowrotek" — nowela. 21.18 Płyty. 21.40 Muzyka taneczna (płyty). 23.07 — 23.55 Płyty.

Wesoły Kącik

Śmiech

Przysłowie mówi: śmiech to zdrowie.

Byłem jednak niedawno na sprawie sądowej, na której mówiło się wiele o tym, że nie zawsze śmiech jest oznaką zdrowia.

Niejaki pan Kasprzak, człowiek spokojny i solidny jechał w niedzielę tramwajem do narzeczonej. Ubrany był odświętnie. Garnitur, kapelusz, krawat — wszystko nowe.

Pan Kasprzak czuł, że wygląda elegancko i nie mógł zrozumieć dlaczego, siedzący na wprost niego tęgi jegomość, spojrzał na niego i nagle zaczął się śmiać.

Pan Kasprzak zaniepokoił się. Co on w nim zobaczył śmiesznego?

Wyjął lusterko i przejrzał się dokładnie. Krawat w porządku, kołnierzyk też. Nos nieusmolony... Co jest do licha?

A tęgi jegomość pokładał się ze śmiechu.

— Ha, ha, ha! Oj, nie wytrzymam! Ha, ha, ha!

— Może gdzieś niezapięte?... — pomyślał coraz bardziej zaniepokojony pan Kasprzak.

Sprawdził kamizelkę, spodnie — wszystko w porządku!

A tęgi jegomość aż się trząsł ze śmiechu.

— Przepraszam! — stracił cierpliwość pan Kasprzak. — Czego pan się właściwie śmieje?

— Ha, ha, ha! — ryczał ubawiony pasażer! — Oj... nie mogę! Ha, ha, ha!.. Nie wytrzymam! Ha, ha, ha!.. Nie wytrzymam! Ha, ha, ha! O jej!

Panu Kasprzakowi zrobiło się gorąco. Co sobie ten jegomość myśli?! Śmieje się z niego w żywe oczy i nie wiadomo czego!

— Panie! — zmarszczył groźnie czoło pan Kasprzak — Jeżeli pan się nie uspokoi, to ja pana uspokoję! Przestanie pan ryczeć, czy nie?!

— Ha, ha, ha! — płakał ze śmiechu grubas — Zaraz... Ha ha, ha! Przestanę!.. Ha, ha, ha!

Pan Kasprzak nie wytrzymał i wyrżnął sąsiada prosto w nos.

To podziałało. Tęgi jegomość zaczął się śmiać coraz ciszej i wreszcie przycichł zupełnie. Ze smutkiem w oczach wezwał policjanta i prosił o spisanie protokółu, że został pobity.

I o tym właśnie mówiono na sprawie sądowej.

— Owszem— przyznał pan Kasprzak — uderzyłem tego pana, bo nie mogłem wytrzymać. Patrzy na mnie i śmieje się. Wszystko miałem zapięte, wszystko w porządku, a on się śmieje. Więc mnie zgniewało... Mówię, żeby przestał, a on nic..

Na te słowa gruby jegomość wyjął z kieszeni jakiś papier i przedstawił sędziemu.

— Proszę tu jest świadectwo lekarskie, że jestem nerwowy! Jak się zacznę śmiać, to już nie mogę się powstrzymać. Śmieję się i śmieję. I nie dlatego, że mi jest wesoło, tylko dlatego, że muszę!

— A dlaczego pan się ze mnie śmiał? — spytał nachmurzony pan Kasprzak.

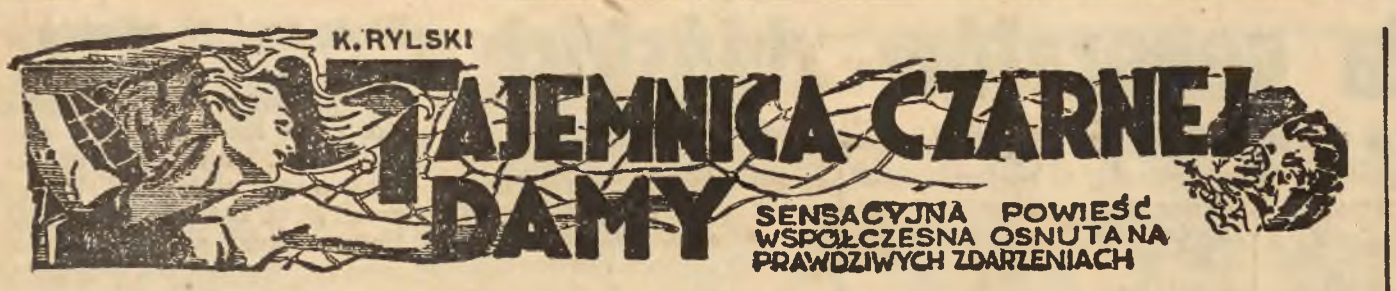
— Z pana?! Nic podobnego! Ja pana nawet nie zauważyłem! Mnie się tylko w tramwaju przypomniało, jak moja żona tego dnia zakładała firanki. Wlazła na drabinę i nagle... Ha, ha, ha!.. To było bardzo śmieszne! Ha, ha, Ha! Ha, ha, ha!.. Spadła na ziemię!.. Ha, ha, ha! Już się znowu u mnie zaczyna.. Ha, ha, ha! Oj... nie wytrzymam! Ha, ha, ha!

— Może się pogodzicie? — zaproponował sędzia...

— Dobrze, dobrze! Ha, ha, ha! Oj, panie sędzio, ha, ha ha! Ja muszę uciekać, ha, ha, ha! Bo znów będzie nieprzyjemność! Haa, ha ha!.. Oj, bo skonam! Ha, ha, ha!

I trzęsąc się ze śmiechu gruby jegomość wybiegł z sali sądowej

Napoleon Sądek



„Amerykanka" oczarowała sobą inspektora Puchałę, który obiecał jej uczynić wszystko by odnaleźć biżuterię.

Inspektor Puchała dotrzymał słowa. Zabrał się do dzieła z nadmierną gorliwością, jak gdyby ta sprawa nie była jedną z wielu, które polecono mu rozwikłać, ale obchodziła go bezpośrednio.

A stało się tak dlatego, że prześladował go wzrok kobiety, która już dawno temu opuściła jego gabinet, a jednak wszędzie czuł pieszczotliwe spojrzenie jej pięknych oczu...

Wywiadowcy pracowali do późna w nocy. Półświatek Warszawy nie pamiętał już dawno takiej obławy, jaką urządził tej nocy groźny Puchała. Nie dała ona jednak żadnego wyniku. Kiedy Puchała nad ranem wrócił i przemęczony zasnął w ubraniu, miał cudowny sen.

Oto jest razem z Barbarą Matuszewską w jednym pokoju. Nosi ją na rękach, jak małe bezradne dziecko i pieści ją, obsypując gorącymi pocałunkami. W pokoju jest jasno, wesoło...

Tym większe rozczarowanie przyniosło Puchale przebudzenie...

Zamiast pięknej Amerykanki zastał na stole stos odpowiedzi ze wszystkich zakątków kraju.

Nigdzie nie trafiono ani na ślad czarnej damy, ani też nie znaleziono szkatułki z cenną biżuterią...

Puchała był zrozpaczony:

Co za odpowiedź przyniesie pani Matuszewskiej? Z czym do niej przyjdzie?

A nie pójść do niej — nie mógł. Jakaś tajemnicza siła ciągnęła go do mieszkania tej kobiety. Czuł się również w obowiązku pocieszyć tę Amerykankę, zapewnić ją jeszcze raz, że uczyni wszystko, by odnaleźć jej skradzioną biżuterię...

W hotelu spotkał Puchałę drugi zawód: oświadczono mu, że „Amerykanka" wyszła, nie uprzedziwszy nikogo o godzinie swego powrotu...

— Czy pani Matuszewska już dawno opuściła swój pokój? — pyta się Puchała.

— Koło dziesiątej.

— Dwie godziny temu?

— Tak.

— Czy nie zostawiła żadnego polecenia dla mnie?

— Nie.

— Mój Boże — wzdycha Puchała — Kto wie...

— Do usług — odpowiada portier, sądząc, że słowa te są do niego skierowane.

— Czy nie pamięta pan jakie sprawiała ta pani wrażenie?

— ?

— Czy była bardzo zdenerwowana?... Czy była blada?...

— Hm... Zdaje się, że tak...

— Czy śpieszyła się bardzo?...

— Nie, nie śpieszyła się, ale była bardzo zdenerwowana.

Puchała przemierza dużymi krokami korytarz hotelowy. Nie może się opanować.

— Czyżby wyszła tylko po to, by obejrzeć Warszawę?... Kupić sobie coś?...

Nie. Takie przypuszczenie jest nierozsądne — strofuje Puchała siebie. Gdyby wyszła tylko po sprawunki, nie denerwowałaby się... Trzeba było już z samego rana przybyć tu, by pocieszyć Barbarę Matuszewską... (myśli o niej czule)... Nie dać jej popełnić jakiegoś głupstwa...

Pełen wyrzutów sumienia dzwoni Puchała do urzędu śledczego. Chce się dowiedzieć, czy panna Matuszewska nie udała się do niego do urzędu, by zasięgnąć informacji o biegu śledztwa.

Ale i stąd otrzymuje odpowiedź przeczącą.

W tym samym czasie, gdy Puchała martwił się o los „Matuszewskiej", Irena prowadziła dłuższą rozmowę telefoniczną w jednej z rozmównic publicznych. Gdyby ktoś zechciał podsłuchać tę rozmowę, doszedłby do wniosku, że ma do czynienia z kobietą, która zwierza się przez telefon komuś bliskiemu z powodzenia, jakie odniosła w ciągu ostatnich dni...

— Tak... tak jest... Sama nie przypuszczałam, że się tak prędko zapoznamy... Najlepsze wrażenie... Tak jest... Gdyby nie był mężczyzną, sprawa wyglądałaby o wiele gorzej... Tak... Ale wszyscy mężczyźni mają jedną i tę samą cechę... Poznałam to od razu po wyrazie jego oczu... Co?... Tak na pewno... On jest mój... Tylko mój... Tego nie wiem... Nie wiem... Chciał przyjść do mnie... Może nawet przyszedł... Ja jednak wiedziałam z jaką niecierpliwością czekacie na wiadomość ode mnie... Co?... Naturalnie... Mam w każdej chwili drogę do niego zapewnioną...

Nie... nie... Nie telefonicznie... Zorientuję się sama... Tak... Sama wybiorę odpowiednią chwilę... Może nawet dzisiaj... Tak... Z Sewerynem również wszystko załatwiłam... Tak... Telegram... Jestem pewna że wszystko pójdzie jak najlepiej... Tak... On na pewno jest mój...

Irena odkłada słuchawkę i wychodzi z rozmównicy... Twarz ma lekko zaróżowioną... Jest zadowolona, że wszystko tak pomyślnie załatwiła... Wychodzi na ulicę, wsiada do dorożki i każe się zawieźć z powrotem do hotelu...

Kiedy Irena przybyła do hotelu, zastała Puchałę wydającego jakieś polecenie odźwiernemu... Zirytowany nie mógł dłużej czekać i prosił, by dano mu znać od razu, jak tylko Amerykanka powróci...

Odźwierny miał zanotować numer telefonu a w tej samej chwili ujrzał wchodzącą Irenę...

— Otóż i ona!... Amerykanka!...

Twarz Puchały pokryła się purpurą... Stanął wryty w miejscu, nie mogąc uczynić ani jednego kroku naprzód...

„Matuszewska" bowiem wyglądała stokroć ładniej niż wczoraj. W tym samym jasnym kostiumie z lisami na ramionach sprawiała wrażenie anioła, który nie wiadomo po co znalazł się nagle na tym nędznym padole ziemskim.

Irena spostrzegła inspektora. Udała jednak, że go nie widzi. Może przecież nie poznać człowieka z którym dopiero wczoraj się „zetknęła" i to w tak dziwnych „okolicznościach..."

Twarz jej przybrała od razu wyraz przytłaczającego przygnębienia jak człowieka, który jest czymś poważnie zatroskany...

Przechodzi mimo i kieruje się do swojego pokoju...

Puchała zabiega jej drogę, kłania się uniżenie.

Irena stoi chwilę „zażenowana" i nagle „przypomina" sobie inspektora policji, podaje mu rękę i ściskając ją lekko, pyta z zapartym tchem:

— Ach!... To pan... Nie poznałam pana... Co się dzieje z moją biżuterią?...

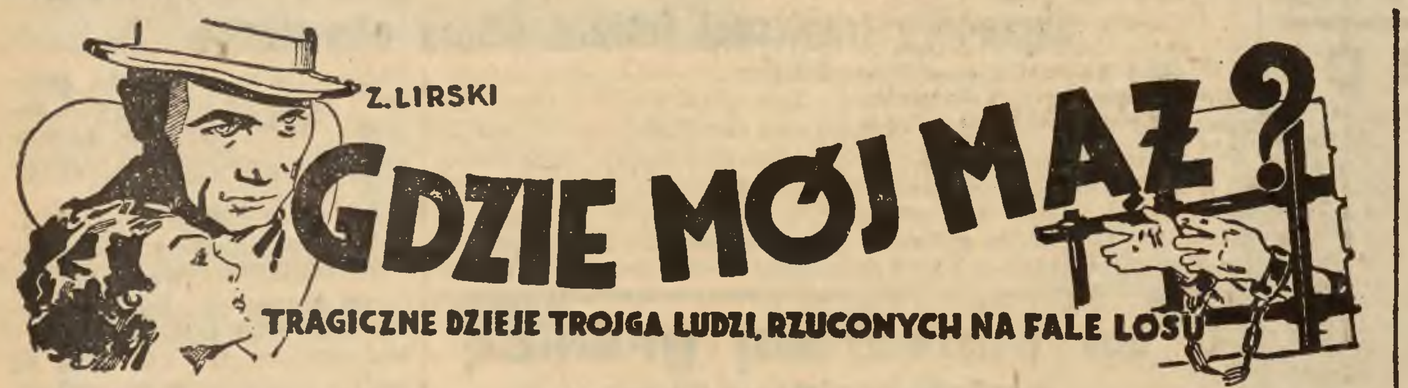
Puchała czyni porozumiewawczy ruch ręką i cicho dodaje:

— Niech pani nie mówi tak głośno... To nie jest pożądane, by ludzie tu wiedzieli o wszystkim... Za chwilę pani wszystko opowiem...

— Czy ma pan ją już ze sobą? — pyta się znowu wstępując po schodach.

— Chwileczkę... Chwileczkę, droga pani Matuszewska... — szepce Puchała, idąc za nią w kierunku jej pokoju.

(Ciąg dalszy jutro).



Piosenki śpiewane przez Józefa wzbudziły zachwyt publiczności, która domagała się aby dalej śpiewał.

Wówczas Grabik dał znak Józefowi, aby zeszedł z estrady.

— Należy pozwolić publiczności szaleć z entuzjazmu — oświadczył Józefowi Grabik — to czyni artystę sławniejszym, a poza tym, jeśli chcą cię widzieć niech przyjdą jutro.

Jutro. Nie, Józef nie jest w stanie przeżyć po raz drugi takiego wybuchu entuzjazmu. Nie czuł się na siłach. Był śmiertelnie zmęczony, w głowie mu wirowało, i z trudem trzymał się na nogach.

Grabik uderzył go po ramieniu i odezwał się do niego po angielsku (w pobliżu bowiem znajdowała się służba teatru i do murzyńskiego śpiewaka należało mówić po angielsku).

— Mister Bush, auto na nas czeka.

Z sali dobiegały okrzyki rozentuzjazmowanej publiczności, żądano aby „znakomity śpiewak" jeszcze coś zaśpiewał. Ale „znakomity śpiewak" wsiadł do auta i odjechał wraz z Grabikiem do jego mieszkania.

— Ma pan pięćdziesiąt dolarów — oświadczył Grabik nie tykając go już.

Józef nie posiadał się ze zdumienia. Tylko w Ameryce mogą wydarzyć się tak nieprawdopodobne rzeczy — pomyślał. A więc otrzymał pięćdziesiąt dolarów, zarobił pięćdziesiąt dolarów!? Zrozumiał, że Grabik zarobił tego wieczoru co najmniej dwadzieścia razy więcej, ale nie wpadło mu nawet na myśl, aby targować się z człowiekiem, który był jego zbawcą.

— Widzi pan, jestem uczciwym człowiekiem — rzekł Grabik. — Zamiast dwudziestu pięciu dolarów, dostaje pan pięćdziesiąt. A to z pana frajer. — roześmiał się Grabik. Myślał pan, że jestem handlarzem niewolników. Pan obawiał się, że go uprowadzę. Cha, cha, cha!...

—Ale proszę mi powiedzieć, mister Grabik, proszę powiedzieć prawdę: dlaczego wpadło panu na myśl, aby mnie człowieka, który dopiero co przybył do Ameryki, przeobrazić w „znakomitego śpiewaka murzyńskiego"? Przecież wykpił pan publiczność, pan ją po prostu nabrał.

Twarz Grabika nachmurzyła się.

— Żółtodziób zostaje żółtodziobem, na to nie ma rady. Mówi pan, że nabrałem publiczność? Czy nie widział pan, jakie wrażenie wywarły na słuchaczach pańskie piosenki? Dokonałem bardzo ryzykownej próby, ale tu szło o zakład.

— O zakład? — spojrzał ze zdziwieniem na Grabika Józef.

— Tak — uśmiechnął się Grabik. — Jestem właściwie impresario. I założyłem się z tym panem, którego pan u mnie widział, z mister Maleckym. Powiedziałem; że jestem gotów założyć się o pięć tysięcy dolarów, że zwykły śmiertelnik, nieznany nikomu człowiek, zdobędzie olbrzymie powodzenie, gdy będzie się go odpowiednio reklamowało. Uważam bowiem, że za pomocą reklamy można osiągnąć wszystko. Oto na przykład reklama potrafiła pana, zielonego frajera, przeobrazić w „światową sławę", i widzi pan, że wygrałem. Los chciał, że wybrałem pana. Prosiłem tego osobnika, który pana sprowadził do mnie, aby kierował do mnie tych wszystkich emigrantów, którzy nie mają tutaj nikogo. Z kilkoma z nich zrobiłem próby, ale z miejsca stwierdziłem, że się nie nadają. Pan mi się spodobał od pierwszego rzutu oka. I oto teraz może się pan przekonać, że moja teoria zwyciężyła.

Ale niech pan się mocno trzyma, mister Joseph, albowiem pańska porażka, może skończyć się również i moją porażką. Dzisiaj był pan doskonały, prześcignął pan wszelkie moje oczekiwania. Za jutrzejszy wieczór otrzyma pan sto dolarów.

Józef teraz innymi oczyma spoglądał na Grabika Mężczyzna ten budził w nim teraz szacunek.

Nocy tej Józef bardzo smacznie spał. Następnego dnia chciał zwiedzić miasto, ale Grabik na to nie pozwolił.

— Nie, może pana spotkać nieprzyjemność może pan zapomnieć o roli, jaką pan gra. Nie wolno panu cały czas opuszczać mojego mieszkania. Muszę bowiem pana strzec.

Następne występy Józefa w „Panteon Hall" cieszyły się nie mniejszym powodzeniem niż pierwszy. Po tygodniu Józef znajdował się już w posiadaniu tysiąca dolarów i Grabik podpisał z nim umowę, na mocy której Józef zobowiązał się odbyć tournee po innych większych miastach amerykańskich, gdzie są skupienia polskie. Józef żył się już ze swoją rolą i zdawało mu się, że już od dawna jest „znakomitym śpiewakiem", jak reklamował go Grabik.

Grabik kształcił jego głos i przygotowywał dla niego bogaty, urozmaicony repertuar. Poza tym Grabik nie opuszczał go na krok, bojąc się aby ktoś nie wyłapał mu jego źródła dochodów.

A tymczasem występy Józefa cieszyły się coraz większym powodzeniem, co dodawało mu animuszu i pewności siebie.

Pewnego dnia rozmawiając z Grabikiem Józef opowiedział mu o swoich przeżyciach. Opowiedział mu więc o miłości do Marty i o tym, że rodzina uważa go za umarłego. Z tego względu chciał teraz napisać do żony, i rodziców i donieść im o tym, że żyje i że dobrze mu się powodzi.

— Nie, nie, — odparł ostro Grabik — niech pan tego nie robi. Jest nawet bardzo pożądane aby pan w dalszym ciągu uchodził za umarłego. Musi pan dalej grać „znakomitego śpiewaka murzyńskiego Johna Busha".

Józef nie posłuchał jednak rady Grabika i napisał list do Wandy. Znajdował się wówczas wraz z Grabikiem w pierwszorzędnym hotelu w Chicago. Gdy Grabik udał się na spoczynek, Józef zabrał się do pisania listu. Pisał przez całą noc. W liście opisał wszystkie swoje przeżycia od chwili swego tajemniczego zniknięcia.

Z rana Józef wymknął się niespostrzeżenie z hotelu i wrzucił list do skrzynki pocztowej. Nie wiedział jednak, że wówczas już Niemcy znajdowali się w Warszawie, że komunikacja pocztowa z Polską była bardzo utrudniona, a co najważniejsze że Wanda jak i jego matka zmieniły w międzyczasie adres.

(Dalszy ciąg jutro).

WIADOMOŚCI FILMOWE

Dwie polskie premiery
„Prof. Wilczur“ i „Gehenna“

Od czasów filmu niemego. typ obrazów seryjnych był bodaj wcale nie znany. Wydawało się, że taki „dalszy ciąg“ — to pomysł chybiony, choćby z tego względu, że temat „ciągniony za włosy“ musi zarówno w sensie tematu, jak i w rozbudowie akcji wypaść bardzo ubogo.

Tymczasem „Wilczur“ sprawił nam rzetelną niespodziankę. Okazało się, że bogata fantazja autorów scenariusza (Dołęga - Mostowicz i Anatol Stern) i zdyscyplinowana logika zdolne są przeciwstawić się banałowi i taniźnie. Co więcej, „Wilczur“ jest pod wieloma względami — nie tylko w sensie doskonałego rozbudowania akcji — o wiele klas lepszy od „Znachora“, przy czym idea, zawarta w „Znachorze“ została tu znakomicie pogłębiona. Różnica między tymi dwoma filmami jest tak oczywista, że o ile „Znachor“ był do pewnego stopnia obrazem dla klasy mieszczańskiej, o tyle „Wilczur“ może zaspokoić dość wybredne wymagania nawet na terenie zagranicznym.

Różnica polega przede wszystkim na realizacji i grze aktorów. Reżyser Michał Waszyński znakomicie wykorzystał świetny temat, wydobywając z niego maksimum dynamiki dramatycznej. Drobne błędy. wynikające raczej z pośpiechu pracy (wciąż te nasze niezdrowe warunki produkcji) niż z nieudolności giną tu niepostrzeżenie w doskonałej całości.

Dwie są tu do zanotowania kreacje aktorskie w całym znaczeniu słowa: Junoszy-Stępowskiego i Jacka Woszczerowicza, artystów, których nam pozazdrościć może nie jeden naród o wysokiej kulturze filmowej. Gra ich jest ponad wszelką pochwałę. Wilczur w interpretacji Stępowskiego ma szczery i szlachetny patos. Jego wnikliwość, czujność, wyraz dramatyczny, subtelne wycyzelowanie kontrastów i prawda — są zdumiewające. To samo Woszczerowicz, który miał bodaj trudniejsze zadanie do spełnienia. Postać, jaką stworzył balansuje na brzegu dramatu i groteski. A przecież w postaci złodzieja - filozofa, odtworzonego z taktem i umiarem potrafił ten znakomity artysta utrzymać się przez cały czas na jednej logicznej linii.

Parę młodych stworzyli Barszczewska i Zacharowicz. Role amantów (obojga płci) — to zarówno w filmie, jak i w teatrze gatunek pracy aktorskiej bardzo trudny, szczególnie w tych wypadkach, gdy scenariusz nie nastręcza specjalnie mocnych akcentów dramatycznych, czy komediowych .W tych razach trzeba dużo talentu aktorów, by ich role wzbudzić mogły zainteresowanie widza. Tak właśnie jest w „Wilczurze“. Z dość bladych, powiedziałbym nawet pomocniczych ról (dramat nastawiony jest całkowicie na rolę Wilczura) zarówno Barszczewska (niefortunnie uczesana na początku filmu) jak i Zacharewicz wyszli obronną ręką. Oboje szczerzy i przekonywujący dali maksimum wyrazu dramatycznego.

Parę „czarnych charakterów“ odegrali Pelagia Relewicz - Ziembińska i Józef Węgrzyn.

Ze znajomych postaci ze „Znachora“ gra Łoziński (ten młody artysta robi ciągłe postępy), Grolicki, no i wielka nasza i ulubiona przez wszystkich artystka Mieczysława Ćwiklińska, niestety, znów w roli epizodycznej. Bardzo dobra jest Ela Dziewońska w roli asystentki. Ma miły gatunek głosu i opanowaną, przekonywującą grę.

Muzyka Rybickiego — interesująca. Zdjęcia Alberta Wywerki na ogół dobre, choć nie zawsze twarze, szczególnie w zbliżeniach są dobrze oświetlane. Przydałoby się również inaczej oświetlać dekoracje, by wydobyć z nich więcej „wyrazu“, w przeciwnym razie stają się płaskie i bez życia.

—o—

„Gehenna“ — to ckliwy dramat z „białego dworku“, który bez niczyjej krzywdy mógł nadal spać na półkach starych, zapylonych bibliotek. Sfilmowanie tej mało dziś kogo interesującej powieści, to w bilansie naszej kultury filmowej pozycja chybiona. Nie zawiera ona żadnej idei, ani nowej, ani starej, nie propaguje piękna, a w sezonie czysto filmowym staje się raczej banalną fotografią nudnego romansidła z czasów lampy naftowej.

Współczesny widz, z jako takimi wymaganiami artystycznymi dziwi się nieporadności i mazgajstwu grupy młodych, zdrowych i silnych ludzi, pozwalających się maltretować przez jednego domorosłego tyrana, który chce zawładnąć sercem i majątkiem „biednej sierotki“. I nie tylko się dziwi. Cały ten banalny „dramat“, bez wartości literackiej, ideowej, ani wizualnej — —rewoltuje go. Sztuka filmowa — to dziedzina artystyczna nieograniczonych możliwości, to jeden z cudów naszej epoki. Nie po to przeszła kinematografna tak wspaniałą ewolucję, nie po to osiągnęła takie szczyty doskonałości rozwoju, by na srebrnym ekranie ożyła bezwartościowa „Gehenna“.

Przeróbka powieści na scenariusz filmowy nosi wyraźne znamiona „naciągania“. Przecież wszystko, co się rozgrywa między Iną Benitą, Wesołowskim i Łozińskim a postaciami głównego dramatu (Lidią Wysocką, Samborskim i Zacharewiczem) — to przybudówka, którą możnaby bez szkody zwalić. Ponadto scenariusz roi się od błędów. Przykład: rozbrajające bezceremonialne załatwienie się ze zbrodnią, dokonaną z ukrycia. (Trzeba było dopiero denuncjacji, by „władza“ z kajdankami w ręce, z których, nawiasem mówiąc, nie zrobiła użytku — wyrecytowała sakramentalne „jest pan aresztowany“).

Trzeba jednak przyznać, że reżyser, i aktorzy dali ze siebie wszystko, i jeśli film chwilami wzrusza niedzielną publiczność, to jest to tylko ich zasługą.

Lidia Wysocka, w głównej roli kobiecej przejawiła szczery talent (nie zawsze jednak jest dobrze fotografowana). Stworzyła logiczną postać „niewinnej leleji“. Bardzo dobra była Ina Benita, która z roli wydobyła trafne akcenty komediowe i dramatyczne, szczególnie komediowe. Pyszną parę stworzyli Ćwiklińska i Fertner. Wyjątkowo dobry był Zacharewicz, ten urodzony amant liryczno - dramatyczny. o wspaniałych warunkach zewnętrznych, który w roli młodego „jaśnie pana“ był szczery i przekonywujący. Piękny moment miała Stanisława Wysocka, w roli jego niańki. Doskonałym tyranem był Bogusław Samborski, a Łoziński, jako nieszczęśliwie zakochany chłopiec był wzruszający w swoim cichym dramacie.

Muzyka — Ivo Wesby wyjątkowo interesująca.

Słowem, artyści spisali się dobrze, tym bardziej więc ich gra nie zasługuje na... gehennę.

Mieczysław Szczęsny.

Co nowego w naszych wytwórniach

Jest już ustalona obsada filmu p. t. „Czarne diamenty“, jaki ma zrealizować w tym roku Polska Agencja Telegraficzna. Oto ona: w roli naczelnej znakomita artystka Teatru Narodowego Zofia Małynczówna, w innych rolach: Ina Benita, Stanisława Wysocka i Zbyszko Sawan.

Bodo znów reżyseruje film. Oto najbardziej atrakcyjna wiadomość z za kulis polskiej produkcji. Wytwórnia „Rex - Film“, która realizuje dramat obyczajowy według powieści Bałuckiego p. t. „Za winy niepopełnione“ powierzyła reżyserię tego obrazu Eugeniuszowi Bodo, który ponadto odtworzy w nim bardzo interesującą rolę dramatyczno - charakterystyczną. W rolach czołowych wystąpią: Junosza Stępowski, Jerzy Pichelski i Jacek Woszczerowicz. Główną rolę kobiecą powierzono młodziutkiej i wybitnie utalentowanej artystce Teatru Kameralnego, Wandzie Bartównie. Scenariusz napisał nasz znakomity felietonista Napoleon Sądek.

Niebawem rozpoczną się zdjęcia do filmu „Dr. Murek“, według powieści Dołęgi - Mostowicza. Reżyseruje Juliusz Gardan. Rolę naczelne objęli: Brodniewicz, Junosza - Stępowski, Zelwerowicz, Sielański, a z pań: Ćwiklińska, Nora Ney, Andrzejewska, Lidia Wysocka, Ina Benita i Janina Wilczówna.

Na ukończeniu jest realizacja filmu p. t. „Moi rodzice rozwodzą się“, w którym role naczelne grają: Maria Gorczyńska, Jadzia Andrzejewska i Franciszek Brodniewicz. Reżyseruje Mieczysław Krawicz.

Również w stadium prac przygotowawczych jest film p. t. „Biały murzyn“ wg. powieści Bałuckiego. Reżyseruje Leonard Buczkowski. Role główne: Barszczewska Baśka Orwid, Żabczyński, Pichelski i Józef Węgrzyn.

„Wstrząsający dramat“ filmowy
który budzi huragany śmiechu

W ramach Zjazdu Międzynarodowej Federacji Prasy Filmowej do Warszawy, odbył się między innymi pokaz filmów „retrospektywnych“ czyli dawnych.

Program zawiera między innymi: dwa akty filmu p. t. „Arabella“, z Polą Negri, Grabowskim, Bednarczykiem i innymi w rolach głównych i jeden akt filmu „Niewolnica miłości“, ze Smosarską, Malicką, Jaraczem i Feliksem Parnellem w rolach naczelnych. Pierwszy film jest z roku 1915—16, drugi z 1923, a więc, obydwa — nieme.

Oto oczom widzów ukazały się pierwsze sceny „wstrząsającego dramatu“ o tym, jak ktoś kogoś (tym kimś był Grabowski) otruł nieznaną trucizną, i jak Pola Negri, widocznie zakochana w Grabowskim „do szaleństwa“ postanawia go za wszelką cenę uratować, i widownia zaczęła... szaleć ze śmiechu. Technika gry aktorskiej, przecież stosunkowo nie tak znów odległych czasów była tak jaskrawa, przesadna i pełna niezrozumiałego już dziś fałszywego patosu, gestykulacji i przewracania oczami, że wprost nie do pojęcia było, jak wówczas ludziska mogli to wszystko znieść, i jak tego rodzaju gra mogła widzów rzeczywiście wzruszać.

Szał śmiechu ogarnął widownię gdy na ekranie rozgrywać się zaczęły sceny z filmu „Niewolnica miłości“, również dramatu. Smosarska była tam „niewinną ofiarą“, którą zaopiekował się apasz Feliks Parnell, a Maria Malicka — zazdrosną „apasicą“. Ach, gdybyście widzieli scenę, jak Parnell chwyta Smosarską i zaczyna z nią tańczyć taniec apaszów, a Malicka wije się w „bólach zazdrości“. To, co rozgrywało się na ekranie i na widowni kina — trudno opisać. Ludzie po prostu wyli z uciechy.

Tak oto przeżyliśmy poglądową lekcję historii rozwoju sztuki kinematograficznej i techniki gry aktorskiej. Smosarska, Malicka i Jaracz, obecni na widowni śmiali się głośniej od wszystkich. I, aby atmosfera „kinotopu“, czy „iluzjonu“ była pełna i wierna, przygrywał tym „dramatom“ rozklekotany fortepian.

Związek Właścicieli Kinoteatrów
w Warszawie ofiarował Armii sprzęt wojenny

Dnia 18 b. m. odbyła się w Cytadeli Warszawskiej w obecności przedstawicieli Rządu i Zarządu Miejskiego uroczystość przekazania Armii Polskiej 2 ciężkich k. m z całkowitym oktwipunkiem, 1 lekkiego karabinu maszynowego i miotacza m'n, ufundowanych przez członków Związku Właścicieli Kinoteatrów w Warszawie. Protektorem uroczystego wręczenia darów był p. Wojewoda Władysław Jaroszewicz. Na uroczystość przybyli przedstawiciele Ministerstw: Spraw Wojskowych, Wewnętrznych, Zagranicznych, Przemysłu i Handlu oraz W. R. i O. P., Zarządu Miejskiego, Stowarzyszenia Przyjaciół Wielkiej Warszawy oraz prasy stołecznej.

Okolicznościowe przemówienie wygłosił prezes Związku, p. Czarnecki, podkreślając w imieniu ofiarodawców gotowość poniesienia wszelkich ofiar dla dobra i potęgi Rzeczypospolitej. Zwracając się do żołnierzy prezes Czarnecki powiedział:

„Żołnierze, oddajemy ten dar w wasze dzielne, mocne i wypracowane ręce po to. abyście za broń tę chwycili, kiedy Majestat Rzeczypospolitej i Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz wyda rozkaz „maszerować!“, ku chwale i potędze naszej ukochanej i umiłowanej Ojczyzny“

Nasz wielki konkurs filmowy

Zgłoszenia napływają ze wszystkich stron
Na razie przeważają mężczyźni

Nr. 3



Stefania Morawska

Stała się rzecz nieoczekiwana: zgłoszenia, jakie napływają do

Nr. 4



Stanisław Raczkowski

redakcji na udział w naszym Wielkim Konkursie Filmowym pochodzą przeważnie od mężczyzn.

Czyżby płeć piękna nie ufała swoim możliwościom? Czy może raczej powstrzymuje ją skromność i nieufność?

Ani jedno, ani drugie. Niezliczone telefony, listy i wizyty w redakcji świadczą o czymś zgoła innym. Mianowicie: nasze piękne panie, zgodnie zresztą ze słusznym stanowiskiem Redakcji, że tylko dobrze wykonana fotografia daje maksimum szans w przejściu do eliminacji, dopiero po ogłoszeniu konkursu pośpieszyły do zakładów fotograficznych, by zamówić dobre, wyraźne i dające się reprodukować fotosy. Oto przyczyna zwłoki niewiast.

A mężczyźni? Ci mają fotografie na każde zawołanie, pozostałe zresztą z procedury wyrabiania dokumentów osobistych.

Chcąc więc za jednym zamachem odpowiedzieć na wszystkie zapytania pań co do końcowego terminu przyjmowania zgłoszeń wyjaśniamy, że pozostało jeszcze trochę czasu na zgłoszenia. Terminu na razie nie określamy. Stanie się to jednak, że w dniu, w którym podamy skład Komisji Kwalifikacyjnej oraz wytwórnię i tytuł filmu, w którym nasze laureatki i laureaci otrzymają role. Spodziewać się należy tej wiadomości w ciągu tygodnia.

Na razie selekcjonujemy według własnego systemu kwalifikowania, przynajmniej w sensie reprodukcji poszczególnych par kandydatów i kandydatek.

Dziś podajemy kolejną parę.

Przypominamy, że w sprawach konkursu przyjmuje redaktor działu filmowego osobiście tylko w godzinach między 12 a 13 codziennie.

Czekamy na dalsze zgłoszenia.

Tajemnicza odpowiedź Grety Garbo o „tajemnicy“ jej małżeństwa

Dziennikarzy i reporterów amerykańskich opanowała panika... „Boska“ Greta, jak sygnalizowało radio, wraca do U. S. A. z Europy. Wraca właśnie z tej podróży, którą łączono tak uparcie z jej ślubem ze Stokowskim. Ślub miał rzekomo odbyć się we Włoszech, czy Francji.

Różnie o tym się pisało w prasie całego świata. Jedni twierdzili, że to małżeństwo jest faktem dokonanym, inni znów — że to wymysł usłużnych reklamiarzy. W każdym razie, sprawa małżeństwa tych dwojga intrygowała cały świat i w okresie kanikuły — przerosła wiele innych zagadnień, nawet natury politycznej.

Nic więc dziwnego, że wiadomość o powrocie Grety do Ojczyzny napędziła do portu wielu reporterów, łowców sensacyjek. A spotkało ich rozczarowanie.

Na pytanie, czy mogłaby wyjawić tajemnicę ślubu z Leopoldem Stokowskim Greta odpowiedziała krótko i węzłowato:

— Nie mam żadnej tajemnicy — i zniknęła w czeluśni wspaniałego auta.

„That's all“. Oto wszystko.

Węgry proponują Pradze sąd rozjemczy

z udziałem Włoch, Niemiec i Polski

BUDAPESZT. Węgierska Agencja Telegraficzna komunikuje:

Poseł węgierski w Pradze wręczył w poniedziałek w godzinach południowych rządowi czeskiemu notę rządu węgierskiego, zawierającą szczegółową odpowiedź na ostatnią propozycję czeską.

Rząd węgierski, powołując się w swej nocie na oświadczenie rządu czeskiego, że propozycja czeska wręczona w sobotę służy za podstawę do nowych ogólnych pertraktacyj, oraz że jest zastrzeżona możliwość późniejszych zmian oświadcza co następuje:

1) Rząd węgierski stwierdza z zadowoleniem, że co do poważnej części węgierskich żądań, doszło już między obu rządami do uzgodnienia poglądów. Dlatego też proponuje, by WOJSKA WĘGIERSKIE W OGRANICZONYM CZASIE MOGŁY ZAJĄC TERYTORIA, CO DO KTÓRYCH NIE MA RÓŻNICY ZDAŃ. Dalsze zwlekanie uważałby rząd węgierski za bezwzględnie nieuzasadnione.

2) Rząd węgierski stwierdza w dalszym ciągu, że między obu rządami istnieją jeszcze ciągle zasadnicze różnice zdań, a to w piewszym rzędzie ze względu na doniosłe znaczenie terytoriów, które mają być wyłączone o drewindykacji.

Różnice zdań istnieją przede wszystkim co do tych miast, które z wyjątkiem Bratysławy posiadały w roku 1918 przeważającą większość węgierską.

Wobec tego jest rzeczą oczywistą, że Węgry nie mogłyby z nich zrezygnować, nawet działając w duchu postanowień monachijskich.

Mimo to, rząd węgierski jeszcze raz pragnie dać dowód swojej najdalej idącej pokojowości, dlatego też PROPONUJE ODBYCIE PLEBISCYTÓW na tych częściach terytoriów, które znajdują się między proponowaną przez Węgry etnograficzną linią graniczną a między linią graniczną, za proponowaną przez rząd czechosłowacki.

PLEBISCYT MUSIAŁBY ZOSTAĆ UKOŃCZONY DO 30 LISTOPADA r. b. W plebiscycie mogłyby wziąć udział tylko te osoby, które 28 października 1918 roku mieszkały na omawianych terytoriach, albo przed tym terminem tam się urodziły lub ich potomkowie.

Dołączona do noty mapa dzieli kwestionowane jeszcze przez oba rządy terytoria na osiem odcinków. Plebiscyt na tych odcinkach miałby być przeprowadzony odrębnie.

WOJSKA CZESKIE POWINNY TE TERYTORIA OPRÓŻNIĆ DO 1-GO LISTOPADA, a administrację powinny oddać do 15go listopada organom międzynarodowym.

Ponieważ w Bratysławie w roku 1918 żadna narodowość nie posiadała absolutnej większości, co do tej kwestii rząd węgierski proponuje specjalne rozmowy, które by nastąpiły po obecnych pertraktacjach.

W związku z ostatecznym wytyczeniem linii granicznej, zapewne mniejsze rozbieżności poglądów, raczej o znaczeniu lokalnym, można byłoby załatwić drogą bezpośrednich pertraktacyj między obu rządami.

3) Życzeniem rządu węgierskiego jest położyć podstawę pod tak trwałe uregulowanie stosunków, które umożliwiłyby pokojową współpracę między wszystkimi ludami, zamieszkującymi tę część Środkową Europy.

Ale, stwierdza nota, zdaniem rządu węgierskiego, cel ten można by było tylko wtedy osiągnąć, gdyby wszystkim narodowościom i oczywiście także Karpatorusom, dana była możliwość, by same zadecydowały o swoim losie drogą plebiscytu pod nadzorem międzynarodowym.

Węgry tylko po spełnieniu tego warunku mogłyby przyjąć gwarancję nowych granic Czechosłowacji.

4) Jeżeli by rząd czechosłowacki nie był w możności przyjąć wyżej wspomnianych projektów plebiscytów, rząd węgierski byłby ze swej strony gotów, jeśli chodzi o całe sporne terytorium łącznie z Bratysławą oraz kwestię wspomnianego w trzecim punkcie urzeczywistnienia prawa samostanowienia narodów, PODDAĆ SIĘ ORZECZENIU SĄDU ROZJEMCZEGO.

Rolę sądu rozjemczego w zachodnich częściach wykonały by Włochy i Niemcy, zaś w sprawie części terytoriów, leżących na wschodzie decydować miałby sąd rozjemczy, w którym OBOK WŁOCH I NIEMIEC WZIĘŁABY UDZIAŁ RÓWNIEŻ POLSKA.

Obie strony uprzednio powinny oświadczyć, że PODDAJĄ SIĘ WYROKOWI SĄDU ROZJEMCZEGO.

W końcu noty rząd węgierski wskazuje na niebezpieczne naprężenie, jakie powoduje obecna sytuacja, poza tym również na okoliczność, że w ciągu 48 godzin odpowiedział na propozycję czechosłowacką i daje wyraz nadziei, że rząd czeski będzie działał z podobną szybkością.

BUDAPESZT. Terytorium objęte przez ostatnią propozycję praską, liczy około 9.500 klm. kwadratowych zamieszkałych przez 750.000 ludności.

Należy zaznaczyć, że poprzedni projekt praski odnosił się jedynie do obszaru 5200 klm. kw. z 345.000 mieszkańców.

Sensacja w Monte-Carlo

Dzięki spostrzegawczej telefonistce zdemaskowano szajkę okradającą kasyno gry

Tegoroczny sezon w Monte Carlo przyniósł dyrekcji wielkie trudności, które omal nie doprowadziły do katastrofy. Każdy wieczór przynosił deficyt, który rósł z dnia na dzień, Po tygodniu agenci policji śledczej zbadali stoły i kule, aby stwierdzić, czy nie są w specjalny sposób spreparowane. Okazało się, że wszystko było w porządku, a tymczasem straty rosły. Z początku wynosiły one 15.000 franków dziennie, a następnie przekroczyły 400.000 franków dziennie.

Również i dokładne pilnowanie stołów nie dało wyniku. Krupierzy nie byli w stanie wyjaśnić tego niezwykłego wypadku, pomimo że dyrekcja przyrzekła im specjalne premie, jeśli uda się im ustalić powody nagłegi niepowodzenia.

W chwili gdy straty wynosiły już kilka milionów franków, rozwiązano tę tajemniczą sprawę i to dzięki młodej 18-letniej dziewczynie. Była ona telefonistką w dużym przedsiębiorstwie paryskim i w konkursie urządzonym przez jakiś tygodnik otrzymała pierwszą nagrodę przyznającą jej tygodniowy bezpłatny pobyt w Monte Carlo oraz kilka bezpłatnych żetonów do gry.

Młoda dziewczyna spędziła więc kilka wieczorów przy tym stole, poznała prawidła gry i zwróciła uwagę na niezwykły sposób obliczania wygranej. Była ona doskonałą rachmistrzynią. W dzieciństwie uważano ją nawet za cudowne dziecko w tej dziedzinie. Poza tym praca telefonistki, gdzie miała obsługiwać sto wewnętrznych telefonów, wyćwiczyła w niej spostrzegawczość i orientację.

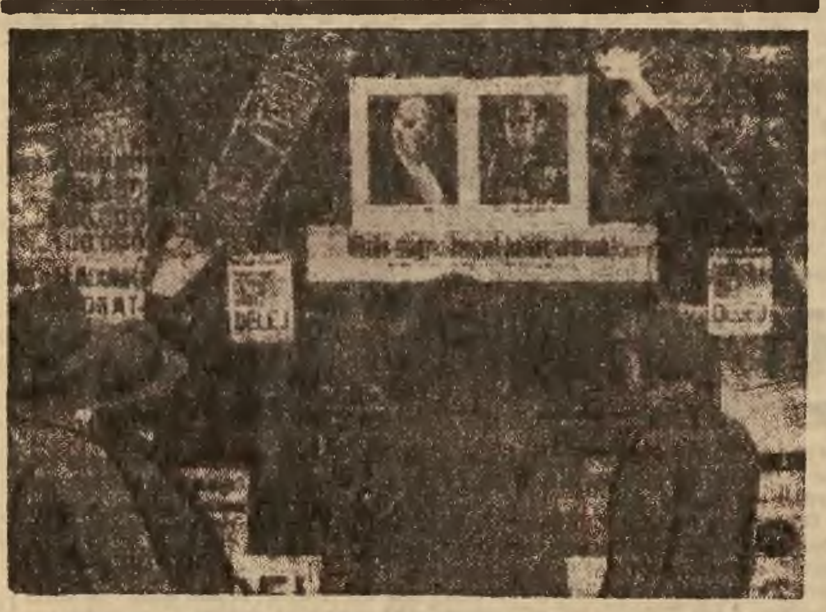
Przede wszystkim zauważyła, że jeden z graczy otrzymał wygraną, która znacznie przekroczyła jej obliczenia. Zaczęła obserwować jego system gry i stwierdziła, że jednocześnie stawia on na „czerwony" i „czarny" oraz na dwa różne numery. Czy wygrywał, czy nie, krupier przysuwał mu znaczną ilość żetonów. Robił to zaś tak szybko, że nikt nie zwracał na to uwagi. Ponieważ wszyscy inni byli traktowani sprawiedliwie, nikomu nie wpadło na myśl, że popełnia się tutaj jakieś oszustwo.

Poza tym dziewczyna stwierdziła, że czasem gracz ten przegrywał. Ale przegrywał drobną sumę, którą przy następnej grze otrzymywał od krupiera z nawiązką.

Spostrzegawcza dziewczyna zawiadomiła o swoich spostrzeżeniach dyrekcję kasyna, która wszczęła energiczne śledztwo. Dało ono sensacyjne wyniki. Okazało się, że krupierzy z pięciu różnych stołów byli związani z kilkoma graczami i na spółkę okradali kasyno. Dwum oszustom udało się jednak uciec i to ze znaczną sumą pieniędzy.

Podczas przesłuchania oszuści zeznali, że dorobili się już wielkiego majątku i przed kilkoma dniami zamierzali przerwać swój niecny proceder. Ale widząc że wszystko idzie tak gładko i nikt nie może ich zdemaskować, postanowili w dalszym ciągu „grać". I to ich zgubiło.

Młodej dziewczynie, która przyczyniła się do zlikwidowania bandy oszustów, zaproponowano dobrze płatną posadę sekretarki w kasynie, aby w przyszłości zapobiegała podobnym wypadkom. Dziewczyna przyjęła ofertę i wobec tego nazwisko jej nie zostało podane do wiadomości publicznej.



Przy portretach Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacego Mościckiego i Pana Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, odbyły się w Budapeszcie żywiołowe manifestacje na cześć Polski, w czasie których społeczeństwo węgierskie wypowiedziało się jednolicie za wspólną granicą polsko-węgierską. Manifestacje przemieniły się w serdeczny akord przyjaźni polsko-węgierskiej.

Niepoprawny przestępca

wyszedł z Berezy i znów tam posiedzi

W ogólnej sali dworca Głównego, w Warszawie, oczekującemu pasażerowi Zygmuntowi Chojnackiemu (Poznań), jakiś złodziej porwał walizkę i skierował się ku wyjściu. Chojnicki wkrótce spostrzegł brak walizki, wszczął alarm i pogonił za uciekającym złodziejem.

Na ulicy Marszałkowskiej róg Widok, złodziej został schwytany i przeprowadzony do I-go komis. kolejowego. Tam okazało się, iż jest to Henryk Cieślak, złodziej zawodowy, t. zw. „mojkarz" t. j. specjalista od kradzieży walizek. Z rejestrów w Urzędzie Śledczym wynika, iż Cieślak, jako niebezpieczny i niepoprawny recydywista, był zesłany do miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej, gdzie przebył pół roku i zaledwie przed kilku dniami powrócił do Warszawy.

Upozorował włamanie

aby uzyskać premię

Policja stołeczna została zaalarmowana wiadomością o włamaniu do mieszkania Ajzyka Kosickiego przy ul. Brzeskiej 20, w Warszawie, gdzie niewykryci sprawcy mieli skraść garderobę, futra i różne cenne rzeczy, ogólnej wartości ponad 13 tysięcy złotych.

Natychmiast wszczęto energiczne dochodzenie i poszukiwania, które nie dały pozytywnych wyników, w toku śledztwa ujawniono szereg dziwnych okoliczności: m. in. ślady włamania były niezmiernie nikłe, nikt w całym domu nie zauważył włamywaczów, wychodzących w biały dzień z łupami, które na pewno musieliby wynosić w licznych i pokaźnych tobołach. Nadto w zeznaniach poszkodowanego było szereg sprzeczności.

Ustalono wreszcie, że Kosicki zaasekurował niedawno mieszkanie od kradzieży na 15000 złotych. Wobec powyższego, zarządzono rewizję w mieszkaniu Kosickiego, która doprowadziła do rewelacyjnego odkrycia. W otomanie znaleziono ukryte dwa futra, rzekomo skradzione przez włamywaczów.

Władze prowadzą dalsze śledztwo, celem ostatecznego wyjaśnienia podejrzanego włamania.

Marsz powstańców na Koszyce

Węgrzy wzięli 300 Czechów do niewoli

BRATYSŁAWA. Nocy wczorajszej grupa powstańców węgierskich rozpoczęła marsz w kierunku Koszyc.

Zaalarmowano wojsko czeskie i żandarmerię. Wywiązała się potyczka, w której z jednej strony brali udział węgierscy powstańcy, zaś z drugiej oddział piechoty czeskiej, wspomagany przez żandarmów i straż graniczną.

Po długotrwałej wymianie strzałów Czesi rzekomo poddali się i zostali uprowadzeni na stronę węgierską.

Zarówno dowództwo czeskich sił zbrojnych w Bratysławie, jak i władze słowackie wstrzymują się od udzielenia jakichkolwiek wyjaśnień na ten temat. Wedle obiegających pogłosek, Węgrzy mieli wziąć do niewoli ponad 300 ludzi. Są również zabici i ranni

Samochód najechał na motocykl

Na wybrzeżu Gdańskim w Warszawie, taksówka prowadzona przez kierowcę, Abrama Taśmę, (Rynkowa 7), najechał na motocykl, na którym jechali: Wacław Walicki, zdun i Józef Malewicz, cukiernik, (obaj zam. Freta 4). Wskutek starcia, motocykl przewrócił się, jadący zaś — spadli na jezdnię.

Lekarz Pogotowia stwierdził u Walickiego, który był podchmielony, złamanie lewej nogi i potłuczenie lewego policzka, u Malewicza zaś potłuczenie lewej nogi. Po opatrunku, Walickiego, w stanie ciężkim, przewieziono do szpitala



Było to w roku 1914. Młody major austriacki, von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora i po zamordowaniu jego kochanki, hrabiny Czardasz, wykradli szereg kompromitujących go dokumentów. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu szereg dokumentów, które świadczą o jego szpiegowskiej działalności. Za cenę swego milczenia zażądał, by major, adiutant Potiorka, zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiesnika.

Von Merizzi zgodził się wykonać żądanie spiskowców, usiłował zgładzić namiestnika, zatruwając jego pokarm. Gdy jednak usiłowania jego spełzły na niczym, — zniecierpliwiony przewódca spiskowców serbskich, Marian Zabrynowicz, posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą piękną Polkę.

Do Sarajewa nadeszła tymczasem wiadomość o mających odbyć się we wrześniu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu, arcyksiążę Franciszek - Fredynand Milan Zabrynowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu miał uczestniczyć, między innymi, Gawryło Princyp. Jednocześnie czynił Milan starania, by dowiedzieć się, jaki los spotkał jego ukochaną „Zorę" — Anielę Grywińską.

Przyjaciel Milana, Cyganowicz wysłał list anonimowy do Potiorka, z dokumentami, świadczącymi o zdradzie von Merizziego, powiadamiając go zarazem o porwaniu Anieli Grywińskiej. Potiorek przekazał sprawę do ministerstwa spraw wojskowych. Zajęty zdradą von Merizziego, nie czynił przygotowań, związanych z przyjazdem arcyksięcia, którego nienawidził.

Następca tronu, arcyksiążę Ferdynand był znienawidzony przez wielu wyższych urzędników austro-węgierskiej monarchii. Pewnego razu, przed laty, podczas przyjęcia w pałacu, wykpił generała Potiorka, nazywając go „oślą głową". Co prawda, następca tronu był wówczas pod gazem, ale ambitny Potiorek nie mógł mu tego zapomnieć...

Nie zwracał więc uwagi na list ministra Bilińskiego. Był zupełnie pochłonięty zdradą von Merizziego. Nie miał już wątpliwości, że jego adiutant miał zamiar go otruć, i że kucharz Hussein zawisł niewinnie na szubienicy. Ale co skłoniło go do takiej zdrady? Czyżby rosyjski sztab generalny był zainteresowany w śmierci namiestnika Bośni i Hercegowiny?

Potiorek nie mógł wyjaśnić sobie tych spraw, a nie dawał wiary temu, by karciarz, pijak i babiarz von Merizzi był związany ideowo ze spiskowcami młodoserbskimi.

* * *

Milan przekradł się przez granicę. Ciemną nocą przekroczył rzekę Drynę i następnego dnia — był to piękny, upalny dzień czerwcowy — znalazł się w stolicy Serbii, w Belgradzie.

Udał się od razu do przywódcy „Czarnej Ręki", a zarazem szefa wywiadu serbskiego sztabu generalnego, pułkownika Dragutina Dimitriewa, którego pseudonim brzmiał „Apis". Apis, znany terrorysta serbski, był bożyszczem młodzieży. Wszyscy bali się go, ale zarazem go podziwiali, krążyły o nim legendy, opowiadano sobie na ucho o jego czynach bohaterskich. On to w roku 1903 zamordował księcia regenta Aleksandra i jego małżonkę Dragę, by umożliwić dostęp do tronu dla króla Piotra. Apis był sprawcą wielu zamachów terrorystycznych, był też wobec swoich wrogów bezwzględny i nie cofał się przed żadną zbrodnią. Teraz pełnił funkcje szefa oddziału wywiadowczego, a zarazem kierownika tajnej organizacji w Bośni i Hercegowinie „Czarnej Ręki".

Nienawidził parlamentu, demokracji, uważał, że terror, to najlepszy środek w walce. Często przemawiał do młodzieży, pouczając ją w następujący sposób:

„Jeden strzał więcej może dokonać, aniżeli dziesięć parlamentów, jedna bomba szybciej zmieni dzieje świata, aniżeli setki dekretów. Władza i rewolwer — oto jak trzeba rządzić światem".

Do Apisa przybył teraz Milan, by zasięgnąć jego rady w sprawie zamachu na następcę tronu, austriackiego arcyksięcia, Franciszka - Ferdynanda, który ma przybyć na manewry nad granicę austro - serbską.

Milan zwierzył mu się przede wszystkim ze swego osobistego nieszczęścia: prosił go o pomoc w odnalezieniu swej ukochanej, Anieli Grywińskiej. Potym zdał mu szczegółowe sprawozdanie z przebiegu zebrania młodzieży serbskiej w Sarajewie.

Apis uważnie wysłuchał opowiadania, po czym zapytał:

— A czy sądzicie, że wszyscy są gotowi? Przecież taki zamach spowoduje nie tylko śmierć arcyksięcia, ale i zamachowca...

— Wszyscy jesteśmy gotowi umrzeć dla sprawy wolności...

— Wybierzcie najpewniejszych ludzi...

— Wybiorę tych, którzy są najbardziej przekonani o konieczności zgładzenia następcy tronu. Czy pan pułkownik przypomina sobie Gawryło Princypa? Ukończył gimnazjum w Belgradzie...

— Tak, przypominam sobie, zdaje się, że ten chłopak był chorowity...

— Tak, jest trochę słabowity, ale pełen entuzjazmu i gotów jest umrzeć za naszą sprawę...

— Świetnie, przyślij ie go tu do mnie.

— Jest tam jeszcze jeden, z zawodu drukarz...

— Któż to taki?

— Mój kuzyn, Niedelko Czabrinowicz...

Rozmowa Milana z Apisem trwała bardzo długo: postanowili ukryć całą sprawę nawet przed serbskimi ministrami...

— Premier Pasicz to tchórz, uprzedziłby od razu austriackiego następcę tronu — oświadczył Apis. — A nasi ministrowie drżą z obawy przed konfliktem z Austrią... Głuptasy, nie wiedzą że za Serbią stoi Rosja, wielka Rosja ze stu osiemdziesięciu milionami ludności...

— Ale wielka Rosja może w ostatniej chwili zdradzić małą Serbię — wyraża Milan swe wątpliwości.

— Nie zdradza nas — stanowczo odrzekł Apis.— Jesteśmy ze sobą zbyt związani.

Rozdział szósty

Poseł rosyjski w Belgradzie, stolicy Serbii, Mikołaj von Hartwig zaprosił do siebie serbskiego następcę tronu, Aleksandra. Otrzymał jakieś poufne wiadomości, pragnie więc ostrzec królewski dwór. Sprawa może przybrać nader tragiczny obrót.

W gabinecie posła Rosji siedzą naprzeciwko siebie następca tronu Serbii i przedstawiciel cara. Obydwaj są bardzo poważni, serbski książę wysłuchuje sprawozdania rosyjskiego posła.

Wysoki, otyły poseł cierpi na astmę. Mówi z trudem. Trudno mu oddychać, teraz także nie może złapać tchu.

— Czy książę zdaje sobie sprawę z sytuacji, z wydarzeń, jakie mogą nastąpić?

— Jakież to wydarzenia mogą nastąpić?

— Przygotowuje się straszna awantura: zaprosiłem Waszą Książęcą Mość, gdyż, o ile mi wiadomo, z powodu choroby Jego Królewskiej Mości, Wasza Wysokość kieruje sprawami państwa. Uprzedzam więc księcia i proszę za wszelką cenę przeciwstawić się podobnym zakusom...

— Nie wiem o czym mowa. O co panu chodzi?— zapytał nieco wzburzonym głosem następca tronu.

Następca tronu nie znosi tego wścibskiego ambasadora, który wtrąca się we wszystkie sprawy Serbii. A poza tym gada i gada i nie można zeń nic wydobyć...

Poseł przystępuje w końcu do sedna sprawy.

— Otrzymałem poufne wiadomości, że Apis-Dimitriewicz organizuje nową awanturę. Wasza Królewska Mość zapewno słyszał o tym, że następca tronu Austrii ma przybyć na manewry do Bośni i Hercegowiny. Otóż z wiedzą, ba! Przy pomocy pułkownika Apisa kilku smarkaczy, kąpanych w gorącej wodzie przygotowuje zamach na austriackiego następcę tronu. Jeśli zamiary tego Apisa dojdą do skutku, napewno wybuchnie wojna między Serbią a Austrią... Chciałbym z całą stanowczością zaznaczyć, że podobna awantura może wywołać bardzo a bardzo opłakane skutki. Prosiłbym o najbardziej stanowcze powiadomienie Apisa, że ma odwołać tę całą imprezę... Bo...

Tu kaszel przeszkodził posłowi w dokończeniu zdania, zasłonił sobie usta chustką, i mówił dalej:

— Rosja nie może obecnie przyjść Serbii z pomocą... Nie jesteśmy jeszcze dostatecznie uzbrojeni... Za dwa, trzy lata, wtedy nie mamy nic przeciwko wojnie... Oderwalibyśmy wtedy od Austrii wszystkie słowiańskie kraje, Galicię, Morawy, Ruś Zakarpacką, ale teraz jeszcze nie czas po temu... Apis zepsuje nam wszystko... Niech Wasza Książęca Mość pamięta o tym, że Austria czeka tylko na jakąś prowokację, by napaść i połknąć całą Serbię...

Oblicze następcy tronu pokryło się chmurą powagi. Poseł spoglądał badawczym wzrokiem na serbskiego księcia: czyżby i książę brał udział w zamysłach tajemniczego Apisa?

(Ciąg dalszy jutro).

A jednak winien p. Godlewski!

Kiedy nareszcie strajkujący otrzymają to, co im się należy?!

Strajk dwustu robotników, zatrudnionych przy kopaniu dołów kanalizacyjnych na Wawrzyszewie trwa w dalszym ciągu, bowiem pracodawca wymyśla bezustannie sposoby, dzięki którym uchronić się może od spełnienia swych obowiązków w stosunku do robotników i ucieka się do najrozmaitszych fortelów.

Jednym z tego rodzaju oryginalnych wybiegów przedsiębiorcy w osobie firmy „T. Godlewski i Sp.", przy ulicy Żelaznej w Warszawie była chęć zwalenia całej odpowiedzialności za strajk na rzekomego przedsiębiorcę prowadzącego roboty, podnajemcę, a w zasadzie swojego pracownika. Dyrekcja firmy umywała wtedy ręce, twierdziła, że nic w zatargu nie może poradzić, bo wszystkiemu winien podnajemca, a wreszcie, gdy cała ta „polityka" została ujawniona przez samych robotników, firma Godlewski stara się dowodzić, że robotnikom zatrudnionym przy kopaniu dołow nie przysługuje prawo korzystania z dobrodziejstw umowy, zawartej w przemyśle kanalizacyjnym, bowiem są zwykłymi robotnikami.

Na ostatnie zapytania delegacji robotników dyrekcja odpowiedziała, że odpowiednie pismo w sprawie wyjaśnienia „tego zawiłego problemu" wystosowane zostało do Ministerstwa Opieki Społecznej i stosownie do odpowiedzi ministerstwa firma albo przyzna strajkującym stawki umowy zbiorowej, albo nie.

Tłumaczenie powyższe powinno być sprawdzone przez pana inspektora pracy i jeśli odpowiada prawdzie, czynniki ministerialne pouczyć powinny pana Godlewskiego raz na zawsze o tym, że umowy pisane są po to, aby je zawsze honorować, a nie wygrywać na czasie, przez dziecinne wypytywanie się o rozumienie ich brzmienia!

Zebrania przedwyborcze O. Z. N.

W Proszowicach, w pow. miechowskim na zebraniu przedwyborczym O. Z. N. obecnych było około 250 osób z tej osady i sąsiednich wsi.

Przemówienia wygłosili: kandydat na posła W. Gorczyca, przewodniczący miechowskiego Obwodu OZN. oraz p. Litek. Zgromadzeni postanowili wziąć masowy udział w wyborach do Izb Ustawodawczych.

Zebrania przedwyborcze OZN. odbyły się również w szeregu miejscowości na terenie pow. koneckiego, a więc w Radoszycach, Czernie, Rudzie Malenieckiej, Skotnikach, Pałkowie i Lipiu.

Na zebraniach tych licznie zgromadzeni włościanie po wysłuchaniu przemówień delegatów koneckiego Obwodu OZN. oraz miejscowych działaczy podjęli jednogłoście rezolucję, wyrażające niezłomną wolę wzięcia udziału w wyborach.

Na zebraniu w Pałkowie wygłosił przemówienie kandydat na posła adw. M. Browiński z Warszawy.

Adw. Browiński przemawiał także na zebraniu przedwyborczzm w Opocznie, które zakończone zostało uchwaleniem przez licznie zgromadzonych obywateli rezolucji, wyrażającej gotowość spełnienia obywatelskiego obowiązku przez masowe stawienie się przy urnach wyborczych.

ZBLIŻA SIĘ DZIEŃ
w którym zadokumentujemy jedność narodową

W dniu 6 listopada cała Polska stanie przy urnach wyborczych. Zaledwie dwa tygodnie dzieli nas od tego dnia w którym obywatele Rzeczypospolitej przez tłumny udział w wyborach zadecydują o składzie Sejmu.

Już dziś wiadome są nazwiska kandydatów. Pamiętajmy, że wybrani przez nas posłowie mają reprezentować społeczeństwo na terenie Izby Ustawodawczej, mają do spełnienia ważną dla Państwa rolę zmiany ordynacji wyborczej czego nie mógł dokonac poprzedni Sejm.

Głosując na swych kandydatów według własnej najlepszej woli i sumienia staniemy w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

Dr. Wolff w Kielcach?

Do Sandomierza przybywa wycieczka z Zaolzia, która zwiedzi Centralny Okręg Przemysłowy. Wycieczkę prowadzi starosta frysztacki dr. Wolf.

Najprawdopodobniej wycieczka zawadzi o Kielce w swej drodzy powrotnej, o czym nieomieszkamy powiadomić naszych czytelników w swoim czasie.

Śmierć pod pociągiem

Na torze kolejowym między Stykowem a Wierzbnikiem, został zabity przez pociąg starszy torowy Surma Paweł, w czasie pracy.

* * *

Na torze kolejowym Suchedniów — Skarżysko, na 106 klm. znaleziono zwłoki Kani Ignacego, pracownika kolejowego zabitego przez pociąg.

Dnia 6 listopada każdy obywatel spełni swój obowiązek i przez oddanie głosu zadecyduje o wyborze posłów!

Samochód w rowie

Na ulicy Młynarskiej w Kielcach wpadł do rowu samochód ciężarowy A. 27-09 który prowadził szofer Morkiewicz Władysław będąc w stanie pijanym.

Pożyteczna inowacja

Przy ul. Wesołej w Kielcach na Placu im. Żeromskiego, budowany jest obecnie pierwszy w Kielcach szalet publiczny.

Szalet będzie się mieścił w podziemiach.

Znów oszuści ogłoszeniowi

Po Kielcach grasują dwaj osobnicy, którzy podając się za akwizytorów jednego z miejscowych dzienników, wyłudzają ogłoszenia do mającego ukazać się kalendarza na rok 1939.

W kilku wypadkach oszuści podszywali się pod nasze wydawnictwo, wprowadzając w błąd zainteresowane firmy, względnie osoby prywatne.

Ostatnio oszuści szczególnie upodobali sobie lekarzy miejscowych, którym proponują zamieszczenie płatnego adresu w kalendarzu.

Spryciarze posługują się często telefonem dzwoniąc do upatrzonej ofiary w imieniu któregoś z wydawnictw.

Ostrzegając przed oszustami zaznaczamy, że wydawnictwo nasze żadnych akwizytorów nie posiada, a nasi współpracownicy zaopatrzeni są w legitymacje (żółte) z fotografiami.

Ze sportu

Porażka „Absolwenta"

Onegdaj kielecka drużyna piłki nożnej „Absolwent" bawił w Suchedniowie, gdzie spotkał się z „B" klasową jedenastką „Orlicza".

Wysokie zwycięstwo odniosła drużyna gospodarzy 7:0 (1:0).

Musimy dodać, że był to pierwszy mecz wyjazdowy zespołu „Asolwenta" i dlatego nie można mu było wróżyć zwycięstwa.

* *

Jak nam wiadomo KS. „Absolwent" posiada b. dobrą drużynę tenisa stołowego, która pilnie trenuje przygotowując się do nadchodzącego sezonu.

„Granat" — W. K. S.

Nadchodząca niedziela przyniesie miłośnikom piłki nożnej spotkanie dwóch najlepszych zespołów kieleckich t. j. K. S. O. „Granat" rozegra mecz z Wojskowym Klubem Sportowym.

Pamiętaj, że głos Twój zaważyć może w wyborze Twego kandydata — spiesz więc do lokalu wyborczego **w dniu 6 listopada.**

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. 1-sza 50 gr. za tekstem str. VIII 40 gr., Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.